

Pisx

Nie da a wie

liber aliena sippela iet dul
 i wie wie do „krozi ubozich“
 do donica zostawta,
 w tych posarpanych
 stowach spowozich.

Nie da wie spodaj i pojednanie,
 za dzio eie krotai,
 za dzio zda:
 byze poctoi, wielki Paase,
 Nie chce byc Brodm nikazym,
 Weg wie za swego jaa.

Pozwol mi byc podrod aony
 a koicioni mym spopielatym
 dnj glos, by po sianiesi szeszalaby
 az do ostatniej eony,
 rz do tądcego tuda.

Kochany Stacla, posyłam Ci ten list z wyłączeniem, najniebezpieczniej
 zyczenia na twoją 70-tkę — dalej do storki, a znowu,
 u pedai nb, u obywateli całego tego klana, kochany przy wyjeździe

New York, 5. 8. 58.

Twój
 Karolienka bierzynski

Elżbieta Kołtun

„Wylewy w pustkę”

Korespondencja Stanisława Vincenza
z Kazimierzem Wierzyńskim
w perspektywie intymistycznej

Z każdym rokiem kolejne zbiory epistolografii doczekują się wydobywania z archiwów oraz wnikliwej lektury. Znaczny ich procent stanowią dokumenty twórców należących do drugiej emigracji niepodległościowej, która – ze względu na jej polityczny charakter – mogła pojawić się w Polsce jako temat szerokich badań dopiero po przemianie ustrojowej. Dlatego każda publikacja poświęcona ludziom pióra na wychodźstwie jest krokiem w kierunku przywrócenia ich obecności w świadomości zbiorowej. Stanisław Vincenz – poza bardzo aktywnym, lecz stosunkowo niewielkim gronem vincenzologów – wciąż pozostaje praktycznie nieznany, a Kazimierz Wierzyński co prawda należy do powszechnie rozpoznawalnych literatów, niemniej jego twórczość, szczególnie powojenna, nie cieszy się należytych (w opinii piszącej te słowa) zainteresowaniem. Trzon prezentowanej publikacji stanowi dwugłos korespondencyjny postaci niewątpliwie wyróżniających się na tle nie tylko emigracji pojałtańskiej, ale także całej literatury polskiej XX wieku.

Dwoma największymi (przynajmniej pod względem objętości) dziełami Stanisława Vincenza są tetralogia huculska oraz jego bogata korespondencja, której oddawał się z pasją – niezależnie od bliskości relacji z adresatem – często tworząc listy długie, wielowątkowe i wielopłaszczyznowe. Uważał, że „pisać do kogoś zdawkowo, zwłaszcza życzenia, to jest jak fałszowanie pieniędzy, dajesz komuś monetę fałszywą zamiast prawdziwej”¹. Nie ma jednakże przesłanek do przyjęcia, jakoby tworzył listy z myślą o czytelniku innym niż adresat, którego nazwisko zapisywał na kopercie. Korespondencję (mimo ogromu poświęconych jej godzin i zaangażowania)

¹ I. Vincenzowa, *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem*, „Regiony” 1999, nr 1/4, s. 184 (8 III 1965 r.).

postrzegał w gruncie rzeczy jako pisanie do szuflady². Trudno zresztą oczekiwać, by pisarz, który przez całe życie miał trudności z wydaniem swojego *opus magnum*, brał poważnie pod uwagę przyszłą możliwość publikacji zapisków prywatnych. Tymczasem dwadzieścia dwa lata po jego śmierci ukazał się drukiem notatnik *Outopos*³, a do chwili obecnej kolejne zbiory korespondencji są wydobywane z Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, by posłużyć jako materiał prac naukowych⁴ – zarówno doświadczonych badaczy twórczości „Homera Huculszczyzny”, jak i wkraczających dopiero na tę ścieżkę studentów.

Niemal każda próba edycji korespondencji obarczona jest potencjalnym zarzutem naukowego wojeryzmu (co bezpośrednio wynika z obszaru zainteresowań intymistyki). „Niemal każda”, ponieważ na szczęście vincenzologów nie dotyczy w praktyce ta jedna wątpliwość. Stanisław Vincenz nie przejawiał bowiem skłonności do ekshibicjonizmu, na próżno szukać w jego prywatnej korespondencji intymnych szczegółów z życia prywatnego ani nawet ekspresji silnych emocji. Jan A. Choroszy zauważa, że

[...] opublikowane zapisy żywej mowy autora *Połoniny* oraz zachowane kopie odczytanych lub ogłoszonych drukiem listów niemal bez wyjątku naznaczone są powściągliwością, jawnie ograniczającą intymność wypowiedzi, jakby obowiązywał pisarza wzorzec świata homeryckiego⁵.

Z lektury korespondencji Vincenza wyłania się sylwetka niezachwianego przedstawiciela stoicyzmu. Wizerunek ten podważa dopiero zapis jego wypowiedzi ustnych notowanych skrupulatnie przez żonę, Irenę. *Rozmowy z Vincenzem*⁶ eksponują różnice między żywą mową – dynamiczną, interakcyjną, bezpośrednio związaną z momentem artykułowania – a komunikatami pisanymi, przy których „czynność nadawania tekstu nie pokrywa się czasowo z jego odbiorem (jak podczas rozmowy), ale sytuacja ta umożliwia autorowi staranne opracowanie wypowiedzi”⁷.

Wspomniany dystans czasowy – umożliwiający nadawcy przelewanie słów na papier w sposób uporządkowany – nie wiąże się jednak ze starannością w każdym aspekcie formy listu. Cechą w pierwszym momencie rzucającą się w oczy każdemu, kto podjął się wyzwania odczytania rękopisów Stanisława Vincenza, jest ich nieczytelność, z czego nadawca musiał zdawać sobie sprawę. W odpowiedzi na uwagę Wierzyńskiego dotyczącą tej kwestii⁸ autor *Powojennych perypetii Sokratesa* odpisał:

Postaram się pisać nieco wyraźniej i nawet właściwie zawsze mam „dobre” chęci, ale gdy mnie poniesie temperament, zaraz przepadają gdzieś dobre chęci. Natomiast

Stanisław Vincenz
nie przejawiał
skłonności do
ekshibicjonizmu

² „[...] epistolistyka, czyli listy bezinteresowne, wcale nie przeznaczone do drukowania, należą do szuflady” – list S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 23 I 1955 r.

³ S. Vincenz, *Outopos. Zapiski z lat 1938–1944*, autograf odczytał A. Vincenz, do druku podał J. A. Choroszy, Wrocław 1993.

⁴ Informacje o pierwszych edycjach korespondencji Vincenza zob. M. Oldakowska-Kuflowa, *O korespondencji Stanisława Vincenza*, w: *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, pod red. J. A. Choroszego, Wrocław 2015, s. 55–56.

⁵ J. A. Choroszy, *Intymistyka Stanisława Vincenza w perspektywie tekstologiczno-edytorskiej*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2019, nr 2 (16): *Intymistyka a edytorstwo. Wiek XX i współczesność*, pod red. B. Kuczkowskiego, s. 89.

⁶ Więcej na temat *Rozmów z Vincenzem* zob. J. Ługowska, *Vincenz – mistrz słowa mówionego*, Wrocław 2015, s. 45–75.

⁷ A. Całek, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 91.

⁸ „Pisz wyraźniej, bo z trudem czytam Twoje pismo” – list K. Wierzyńskiego do S. Vincenza z 14 II 1955 r. (Archiwum Stanisława Vincenza w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, dalej: ASV, sygn. 17646, s. 311).

wolę pisać odręcznie do Ciebie niż na maszynie, bo to jakoś zanadto wylizane i zanadto businesslike⁹.

W ostatnim zdaniu wybrzmiewa swoista manifestacja wyższości pisma odręcznego (mimo jego oczywistych wad) nad pismem maszynowym. Nobilitujący status rękopisu wynika z dodatkowych informacji przekazywanych *implicite*, np. ze skreśleń czy z kształtu liter. Widocznie Vincenzowi zależało na zachowaniu w prywatnych listach tych osobistych szczegółów, eliminowanych przez pośrednictwo klawiatury.

Już wypowiedź pisemna zapewne ograniczała Vincenza, który najlepiej czuł się w komunikacji oralnej. Zdaniem Józefa Czapskiego autor *Poloniny* „nie był pomimo wszystko człowiekiem książki, był przede wszystkim człowiekiem obcowania, przyjaźni, dialogu”¹⁰; człowiekiem, którego preferowaną formą kontaktu niezmiennie pozostawała rozmowa, pojmowana jako przejaw sztuki konwersacji, z ludźmi o zbliżonych ambicjach intelektualnych. Ponieważ jednak na emigracji wizyty gości nie należały do tak częstych, jak by sobie tego Vincenzowie życzyli, tematy frapujących dyskusji z konieczności musiały przenieść się na papier listowny wedle zasady:

O ile dzieło literackie miało być według Vincenza zawiązaniem relacji przyjaźni autora z czytelnikiem, o tyle wymiana listów miała się stawać namiastką lub kontynuacją serdecznej rozmowy, w której korespondenci wzajemnie oddziałują na siebie i w której pisarz pragnął jak najwięcej dać partnerowi dialogu¹¹.

Deficyt zainteresowanych interlokutorów w miejscu zamieszkania Stanisław Vincenz rekompensował sobie ogromną rzeszą korespondentów reprezentujących różne narodowości, profesje, kultury, wyznania. Dzięki temu Ossolineum dysponuje obecnie imponującym zbiorem korespondencji pogłębiającym obraz Vincenza, a także jego adresatów¹². Nie zawsze jednak z aprobatą oceniano możliwości oferowane przez epistolografię. Autor epepei huculskiej otwarcie odnosił się do zasłyszanych opinii określających listy „jako wylewy w pustkę, co gorsza jako egoistyczne czy egocentryczne zajmowanie sobą i zabieranie czasu ludziom zajęтым lub czynnym tak czy inaczej”¹³. Taki wizerunek „namiastki serdecznej rozmowy”¹⁴ musiał osobiście razić Vincenza, skoro w listach wysyłanych do Wierzyńskiego aż dwukrotnie podkreślił, że

[...] wobec rozproszkowania i osamotnienia panującego wśród naszej diaspory, panuje przekonanie, że kto hołduje zbyt epistolografii, daje dowód egoizmu, lub co najmniej egocentryzmu, jako że wylewa na papier sprawy, które nikogo innego nie obchodzą. Jakoś nikt się nie zastanowił nad tym, czego dowodem jest zanik pisywania listów¹⁵.

⁹List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 20 II 1955 r.

¹⁰J. Czapski, *Stanisław Vincenz*, „Kultura” 1971, nr 3, s. 126.

¹¹M. Oldakowska-Kuflowa, *O korespondencji Stanisława Vincenza*, s. 60.

¹²„[...] list zazwyczaj niezależnie od intencji nadawcy prócz informacji będących dlań czynnikiem sprawczym (przyczyną powstania) zawiera dane dodatkowe, nieraz w wysokim stopniu charakteryzujące i nadawcę, i odbiorcę”; J. Trzynadłowski, *Mate formy literackie*, Wrocław 1977, s. 86.

¹³List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 23 I 1955 r.

¹⁴M. Oldakowska-Kuflowa, *O korespondencji Stanisława Vincenza*, s. 60.

¹⁵List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 14 VIII 1954 r.

Dziś, w dobie wzrostu zainteresowania epistolografią (a jednocześnie niemal zupełnego jej niepraktykowania w wersji tradycyjnej), można puścić w niepamięć przytaczane powyżej krytyczne opinie. Prace naukowe poświęcone listom, nowe edycje korespondencji (zwłaszcza przedstawicieli wielkiej i drugiej emigracji) oraz popularność tematu także wśród czytelników nieprofesjonalnych świadczą najwymowniej, że „wylewy w pustkę” są w stanie – nawet po wielu latach – dotrzeć do zainteresowanych odbiorców¹⁶. Ich rolę w dwu reprezentacyjnych gatunkach intymistycznych podsumowuje Jan Trzynałowski:

Pamiętnik to rozbudowany list adresowany w zasadzie do potomności, korespondencja zaś to ów pamiętnik mimo woli, *in statu nascendi* adresowany do określonych współczesnych, lecz w rezultacie również z zaciekawieniem i pożytkiem odbierany przez „późnego wnuka”¹⁷.

Jak niejedno zjawisko w historii literatury docenione dopiero przez następne pokolenia, tak i epistolografia miała „wśród emigrantów złą »prasę«”¹⁸. Stanisław Vincenz w opozycji do tych opinii kontynuuje myśl: „[...] nauczyłem się, iż cenne jest »pisanie dla szuflady«, jak je wzgardliwie nazywają »krajowi« literaci, na których czekają i czyhają »wydawcy« i tzw. zamówienie społeczne (tj. reżymowe)”¹⁹. Trudno odmówić pewnej słuszności literatom „krajowym”, porównując pod względem ekonomicznym epistolografię z innymi rodzajami pisarstwa. W tej perspektywie poświęcanie czasu, energii i sił twórczych na „utwór literacki specjalnie dla nich [korespondentów – E. K.] napisany i istniejący w jednym egzemplarzu”²⁰ jest pozbawione sensu, skoro można je wykorzystać na stworzenie książki czy artykułu dla tysięcy czytelników. Mimo to podczas gdy rozpowszechniały się media masowe, Vincenz wytrwale pozostawał zwolennikiem kontaktu indywidualnego.

Podczas lektury przekazów biograficznych uwagę zwraca uniwersalne zadanie Stanisława Vincenza – oddziaływanie na ludzi²¹. W realizacji tej życiowej misji autor *Dialogów z Sowietami* (niczym Sokrates obierający za cel napotykaną przechodniów) postępował wedle tezy „zwracać się do wszystkich, to mówić do nikogo”²². Miał przy tym pełną świadomość towarzyszących temu wątpliwości, które zwerbalizował (a jednocześnie rozwiązał) w treści krótkiej anegdoty zachowanej w jednym z listów do Józefa Czapskiego:

Raz pewien wcale inteligentny, a dla mnie specjalnie życzliwy robotnik, który był w wojsku polskim, zapytał mnie, tak przypierając niejako do muru: „No dobrze, pan oddziała w ten sposób na dziesięciu, na dwudziestu, w najlepszym razie na stu i co dalej?”. Odpowiedziałem mu z miejsca: „Mój drogi, gdybym naprawdę mógł

¹⁶ Za Kazimierzem Cysewskim stosuję rozróżnienie na adresata, do którego list został bezpośrednio napisany, oraz odbiorcę, czyli czytelnika cudzej korespondencji. Zob. K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 1, s. 106.

¹⁷ J. Trzynałowski, op. cit., s. 96.

¹⁸ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 23 I 1955 r.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu do Laffitów. Jerzego Giedroycia rzeczpospolita epistolarna*, Sejny 2006, s. 8.

²¹ W zapiskach Ireny Vincenzowej kilkakrotnie powraca motyw chęci dzielenia się swoją mądrością z innymi ludźmi i rozczarowanie z powodu braku zainteresowania tym darem: „Moje serce z tego gaśnie, że nikt mego ognia nie przyjmuje” (13 I 1958 r.); cyt. za: J. Ługowska, op. cit., s. 24.

²² A. S. Kowalczyk, op. cit., s. 8.

oddziałać, ale to dosłownie, na dziesięciu, to tych dziesięciu potrafi zbudzić bardzo wiele sił wartościowych”²³.

Kwestia budzenia sił wartościowych pozostaje równie aktualna w wypadku oddziaływania przez słowa pisane do określonego adresata, w tym wypadku do Kazimierza Wierzyńskiego. Korespondencja Stanisława Vincenza spełnia bowiem szereg rozmaitych funkcji (które nie ograniczają się bynajmniej do „zabierania czasu ludziom zajętem”) ²⁴. Wieloletni kontakt korespondencyjny wymaga obustronnego zaangażowania oraz właściwego podejścia do „Innego” ²⁵. Autor *Połoniny*, odpowiadając na list, dokładał starań, by jego adresat czuł się zawsze zrozumiany i szanowany. Nastawienie to zauważyła Mirosława Ołdakowska-Kuflowa:

Zawsze wynajduje jakieś powody, dla których osoba pisząca do niego jest mu bliska – czy to będzie pochodzenie z tej samej „małej ojczyzny”, jakieś wspólne zainteresowania, możliwość odwołania się do wspólnych, pokoleniowych lub emigranckich doświadczeń czy też jakikolwiek inny aspekt zbliżający w jego mniemaniu korespondentów i upoważniający do okazania jak największej bliskości ²⁶.

Nawet powierzchowna znajomość biografii Vincenza i Wierzyńskiego wystarcza, by zauważyć, że niegdysiejszy skamandryta spełniał kilka różnych „warunków” szczególnej serdeczności. Łączyło ich bowiem – poza profesją ludzi pióra – współdzielenie niepewnego losu emigrantów oraz pochodzenie z krainy „między Stryjem a Czeremoszem” ²⁷. W listach obydwu pisarzy wyjątkowo wyraźnie wybrzmiewa ostatni z punktów wspólnych. Ujmująca naturalnym pięknem mała ojczyzna, której obecność jest tak silnie zaznaczona w poezji Wierzyńskiego ²⁸, czy też „słowiańska Atlantyda w zakątku Karpat” ²⁹ funkcjonująca w tetralogii huculskiej na zasadzie pełnoprawnego bohatera, odgrywała niebagatelną rolę w spajaniu więzi między mieszkającymi daleko od siebie krajanami. Stanisław Vincenz podsumował ten fenomen w liście do owdowiałej Haliny Wierzyńskiej: „[...] my z Kaziem byliśmy bardzo związani, a rzeka Stryj i miasto karpackie dały nam coś takiego, co trzyma stale. [...] Mimo wszelkie Ameryki i obce kraje, jest coś całkiem innego, co wyprysło z fal rzeki Stryj” ³⁰.

Jerzy Stempowski, odwiedzając przyjaciela w Grenoble, zanotował spostrzeżenie, że Vincenz – na wzór żółwi lub ślimaków – przeniósł swój dom ze sobą, ponieważ „mieszkanie oraz znajdujące się w nim przedmioty i ludzie są zupełnie takie same jak w Słobodzie Rungurskiej” ³¹. Dotyczyło to również przestrzeni poza czterema ścianami – niespełna dwa tysiące kilometrów od „kraju lat dziecińczych” Vincenz odnalazł zamiennik ukochanej Wierchowiny. Opisując Wierzyńskiemu La Combe-de-Lancey,

²³ List S. Vincenza do J. Czapskiego z 9 V 1949 r. (ASV, sygn. 17650, s. 361); cyt. za: M. Ołdakowska-Kuflowa, *O korespondencji Stanisława Vincenza*, s. 58.

²⁴ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 23 I 1955 r.

²⁵ A. Całek, op. cit., s. 87–110.

²⁶ M. Ołdakowska-Kuflowa, *O korespondencji Stanisława Vincenza*, s. 60.

²⁷ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 30 III 1966 r.

²⁸ Z. Andres, *Wizje natury w liryce Kazimierza Wierzyńskiego*, w: *Literatura utracona, poszukiwana czy odzyskana. Wokół problemów emigracji*, pod red. Z. Andresa i J. Wolskiego, Rzeszów 2003.

²⁹ S. Vincenz, *Atlantyda*, w: idem, *Atlantyda. Pisma rozproszone z lat II wojny światowej*, wybór, wstęp i oprac. J. Snopek, Warszawa 1994.

³⁰ List S. i I. Vincenzów do H. Wierzyńskiej z 8 IV 1969 r. (ASV, sygn. 17661, s. 11).

³¹ List J. Stempowskiego do J. Wittlina z 31 XII 1954 r., w: J. Stempowski, *Listy*, wybór i red. B. Toruńczyk, Warszawa 2000, s. 173–174; cyt. za: A. S. Kowalczyk, op. cit., s. 108.

Korespondencja Stanisława Vincenza spełnia szereg rozmaitych funkcji

w pierwszej kolejności wymieniał „pagórki podkarpackie prawie” oraz „potok taki jak gdzieś w Krzyworówni”³². Andrzej Stanisław Kowalczyk zwraca uwagę na terapeutyczną funkcję listu, który „bywał dla emigranta próbą odnalezienia przeszłości, powrotu do siebie przedemigracyjnego. Korespondowanie miało więc swój udział w zachowaniu tożsamości”³³. Autor *Połoniny* nie należał bynajmniej do „lamentujących »tułaczy« gotowych zmarnować całe życie na tymczasowość i oczekiwanie powrotu [...]. Znikąd nie był wygnany”³⁴. Życie zgodne z przekonaniem, że nigdzie nie ma obczyzny³⁵, niekoniecznie równa się jednakże zupełnemu brakowi tęsknoty za rodzinnymi stronami i nie przeszkadza wyrażeniu ostrożnego sądu, że wspomnianie czasów sprzed drugiej wojny światowej stanowiło dla Vincenza swego rodzaju pociechę w znoszeniu uderzeń „fal niwelacyjnych”³⁶. Nieraz także w epistolografii (część niej mimochodem niż wyczerpująco) odwoływał się do przeszłości i odsłaniał jej szczegóły, co czyni list cennym dokumentem biograficznym. Jan Trzynadłowski eksplikował:

Z punktu widzenia dokumentacji instytucjonalnej (protokoły, świadectwa, dokumenty urzędowe wszelkiego rodzaju) mnóstwo faktów mieści się po prostu poza zasięgiem ich kompetencji, stąd też list jest jedynym świadectwem ich istnienia. A cóż dopiero, jeśli chodzi o sprawy ściśle osobiste i prywatne: znajomości, kontakty międzyludzkie, lektury, poglądy, motywy postępowania, sądy o polityce, nauce, sztuce... długo można wymieniać rejestr tych spraw, o których dowiedzieć się można tylko z listów, ze zwierzeń osobistych³⁷.

Przykładem takiej sprawy w historii Vincenza jest epizod ze stryjskim kółkiem samokształceniowym, którego program działań przez tajny charakter i nieformalność struktur nie może figurować w publikacjach na temat tego okresu. Dlatego Mirosława Ołdakowska-Kuflowa musiała prawdopodobnie sięgać do dokumentów osobistych członków organizacji, pisząc w rozdziale poświęconym latom gimnazjalnym o kółku, które

[...] miało konspiracyjny charakter, jak się wydaje głównie ze względu na polską tradycję romantyczną, z którą młodzież każdej następnej generacji, aż do odzyskania przez Polskę niepodległości, musiała się zmierzyć. Żadnych działań wymierzonych przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy koledzy Vincenza, ani on sam, nie podejmowali. Poznawano natomiast literaturę Młodej Polski – Przybyszewskiego, Wyspiańskiego, Przesmyckiego – czytywano „Chimerę”, fascynowano się odkryciem Norwida, wygłaszano na ten temat referaty, dyskutowano, za nic mając wszelkie społeczne czy naukowe autorytety³⁸.

³² List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 14 VIII 1954 r.

³³ A. S. Kowalczyk, op. cit., s. 9.

³⁴ C. Miłosz, *La Combe*, „Kultura” 1958, nr 10, s. 37–38.

³⁵ M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz – pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006, s. 244.

³⁶ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 24 V 1954 r.

³⁷ J. Trzynadłowski, op. cit., s. 95.

³⁸ M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz – pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów*, s. 54.

W odpowiedzi na wieści o zamordowanych w trakcie wojny członkach rodziny Kazimierza Wierzyńskiego Vincenz dzieli się wspomnieniem: „Brata Hieronima³⁹ znałem ze Stryja i należeliśmy razem do kółka samokształceniowego, oczywiście tajnego. [...] (Z powodu mej ciekawości dla podstaw uważano mnie w kółku za bezbożnika i żalowano, ale bardzo życzliwie)”⁴⁰. Przytoczony fragment listu potwierdza, że – poza wymienionymi w biografii zainteresowaniami wspólnymi dla całej grupy – Stanisław Vincenz już w latach szkolnych uchodził za znawcę kultur helleńskiej i łacińskiej. Murów gimnazjum klasycznego w Kołomyi sięgają korzenie utrzymującej się przez całe życie fascynacji dziełami Homera, Platona i Dantego oraz budowania własnej twórczości i filozofii na fundamencie kultury starożytnej.

Wiara w odwieczny porządek świata i stałość filarów europejskiej kultury znajduje odzwierciedlenie także w prywatnej korespondencji, która nieraz stanowi swoiste przedłużenie esejów Vincenza. W treść niektórych listów autor *Połoniny* wplatał pojęcia bądź załączki tematów z obszernego zakresu swoich zainteresowań. Na przykład na marginesie wątku o Janie Lechoniu podzielił się przemyśleniem – które z powodzeniem mogłoby znaleźć się w eseju *Adam Mickiewicz, poeta i człowiek (1798–1855)*⁴¹ – o ewentualnym tłumaczeniu Dantego w wykonaniu Mickiewicza. Praktyka ta stanowi jeden z koronnych argumentów przeciw wtrącaniu epistolografii w nawias literatury użytkowej. Małgorzata Czermińska, powołując się na francuską krytykę tematyczną, przekonuje, że

[...] wszystko, cokolwiek wyszło spod pióra pisarza, łącznie z najdrobniejszą notatką na marginesie czytanej przezeń książki, jest częścią niepodzielnej całości jego dzieła, może odsłaniać jakiś aspekt ukrytego tematu, organizującego i usensowniającego tę twórczość⁴².

Zdarzają się listy, w których jedno sformułowanie pociąga za sobą szereg skojarzeń i prowadzi do obszernej dygresji związanej z tematem literatury, filozofii czy polityki. Niewykluczone, że w wypadku Vincenza eseistyczność stylu jest wynikiem potrzeby dzielenia się wszechstronną wiedzą przez na co dzień pozbawionego publiczności myśliciela. Wymownie podsumowała tę tendencję Lena Vincenz, pierwsza żona „Króla Huculów”, pisząc w liście do Jerzego Stempowskiego o rodzinie Vincenzów, w której „panuje mniemanie, że list ma być raczej wypracowaniem niż rozmową. Każdy list”⁴³.

Mimo cech sugerujących oddalenie od namiastki prywatnych rozmów listy autora *Powojennych perypetii Sokratesa* nie są wyłącznie naukowo-filozoficznymi rozprawami. Naturalne jest zainteresowanie bieżącymi wiadomościami od dawno niewidzianych znajomych, dlatego znaczną część korespondencji zajmuje przekazywanie „iskier żywych”⁴⁴ obejmujących życie rodzinne oraz sytuację polskiej diaspory. Stanisław Vincenz często

³⁹ Hieronim Wierzyński (1884–1943) – dziennikarz, redaktor, działacz społeczny, zamordowany w obozie koncentracyjnym na Majdanku, brat Kazimierza Wierzyńskiego, ojciec Grzegorza adoptowanego przez poetę oraz Janiny poległej w powstaniu warszawskim.

⁴⁰ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 5 VII 1954 r.

⁴¹ S. Vincenz, *Adam Mickiewicz, poeta i człowiek (1798–1855)*, w: idem, *Po stronie dialogu*, t. 1, przedmowa C. Miłosz, Warszawa 1983.

⁴² M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 254.

⁴³ List L. Vincenz do J. Stempowskiego z 12 II 1944 r. (Archiwum Jerzego Stempowskiego w Bibliotece Polskiej w Rapperswilu, sygn. L_43_245.pdf, s. 164); cyt. za: J. A. Choroszy, *Lena. Szkice do portretu*, w: *Zatrudnienie: literat*, s. 472.

⁴⁴ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 31 XII 1955 r.

pisał o swoich dzieciach, zwłaszcza o najbliższym związanym profesjonalnie Andrzeju⁴⁵, oraz o młodszym bracie, który skądinąd dołączył do grona korespondentów Wierzyńskiego. Znajomość autora *Wiosny i wina* z Kazimierzem Vincenzem⁴⁶ zaczęła się od propozycji rozpowszechniania książek dawnego skamandryty w Szwajcarii⁴⁷, rozwijała się przez kilka lat w ramach kontaktu listownego, by wreszcie doprowadzić do spotkań na żywo (czy też, posługując się określeniem Wierzyńskiego, do „libacji”) w latach 1966 i 1968⁴⁸.

Oceniając na podstawie zdania: „Właśnie pisał mi mój brat, że otrzymał Twą wypowiedź i że bardzo się z tego cieszy, że będzie mógł wkrótce, odczytując to, pojechać sobie po rodakach”⁴⁹, można przypuszczać, że korespondencja dwu Kazimierzów była bogatsza pod względem komentarzy (zwłaszcza kąśliwych) na temat towarzyszy emigracji. Stanisław Vincenz również nie pozostawał zupełnie obojętny wobec znaczących wydarzeń i głośnych publikacji, realizując tezę, że „korespondencja też stawała się swoistą »instytucją życia literackiego«, rodzajem kawiarni, w której przestrzeni [...] wymieniano opinie, informacje, ale też i zwyczajne plotki”⁵⁰.

Ostatnim, lecz bynajmniej nie najmniej istotnym celem prowadzenia korespondencji była realizacja interesów artystycznych. W obliczu rozproszenia ludzi sztuki na wychodźstwie epistolografia awansowała do rangi instytucji służącej do załatwiania spraw związanych z pracą twórczą. Bieżące ustalenia z wydawcami, tłumaczami, redaktorami, organizatorami wydarzeń kulturalnych, a także z kolegami po piórze – te wszystkie kooperacje z osobami rozdzielonymi tysiącami kilometrów wymagały stałego kontaktu listownego. Wiadomości te oferują możliwość dokładnego przyjrzenia się okolicznościom życia literackiego na emigracji oraz porównania ich z warunkami krajowymi.

Vincenz nie był w tym względzie wyjątkiem, gdyż większość spraw literackich załatwiał korespondencyjnie. I chociaż relacja z Wierzyńskim nie opierała się na interesach, to również jemu wysłał kilka propozycji związanych z zawodem pisarza. Jedną z nich była sugestia tłumaczenia z jidysz utworów Nuchima Bomsego⁵¹. Poeta (mimo trudu i niezadowolenia z końcowego efektu) ostatecznie spełnił tę prośbę, przekładając wiersze *Modlitwa mojej matki przed nocą* i *Konie w nocy*⁵².

Nie wszystkie plany udało się jednakże zrealizować. Pomysły audycji w Radiu Wolna Europa na temat Bomsego czy sfinansowania płyty pamiątkowej na jego cześć napotkały niewyrażone bezpośrednio w listach przeszkody. Permanentny deficyt czasu okazał się z kolei czynnikiem uniemożliwiającym Wierzyńskiemu napisanie z Vincenzem wspólnej książki o Mickiewiczu⁵³. Zbiory listów drugiej emigracji niepodległościowej kryją w sobie z pewnością dużo więcej podobnych ambicji, które ostatecznie nie ujrzały światła dziennego, lecz nie powinny przesłaniać zakończonych sukcesem osiągnięć polskiej

⁴⁵ Andrzej Vincenz (1922–2014) – syn Stanisława i Ireny Vincenzów, slawista, językoznawca, publicysta, stały współpracownik „Kultury”.

⁴⁶ Kazimierz Vincenz (1901–1975) – młodszy brat Stanisława Vincenza, zajmował się działalnością społeczną na emigracji, przede wszystkim popularyzacją literatury polskiej.

⁴⁷ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 5 VII 1954 r.

⁴⁸ Pisemnym potwierdzeniem drugiego ze spotkań jest wspólny list Kazimierza i Haliny Wierzyńskich, Kazimierza Vincenza oraz Jerzego Stempowskiego do Stanisława i Ireny Vincenzów z 27 VII 1968 r. (ASV, sygn. 17646, s. 343).

⁴⁹ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 23 I 1955 r.

⁵⁰ L. Szaruga, *Powinności literatury i inne szkice krytyczne*, Kraków 2008, s. 124.

⁵¹ Nuchim Bomse (1906–1954) – poeta żydowski, który na początku lat trzydziestych w Stanisławie Vincenzie odnalazł przyjaciela i promotora. Zob. P. Lis, *Przyjaźń spod znaku srebrnych kwiatów. Szkic o Nuchimie Bomsem*, w: *Zatrudnienie: literat*. W zależności od rodzaju publikacji występuje kilka wersji zapisu jego imienia i nazwiska, natomiast poeta w listach do Vincenza podpisywał się jako Nuchim Bomse.

⁵² List K. Wierzyńskiego do S. Vincenza z 22 XII 1954 r. (ASV, sygn. 17646, s. 309).

⁵³ List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 20 VIII 1956 r.

diaspory. „Widać jednak, że korespondencja i cała epistolografia mogą się przydać. I na pewno możliwości nie są wyczerpane”⁵⁴.

Zamieszczone tu listy obejmują korespondencję z lat 1954–1956. Zbiór zawiera sześć listów autorstwa Stanisława Vincenza przechowywanych w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie oraz siedem Kazimierza Wierzyńskiego zebranych w Archiwum Stanisława Vincenza w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Z treści zamieszczonych niżej wiadomości wynika, że w archiwach brakuje co najmniej jednego listu z tego okresu. Ponadto z wyboru wyłączono obszerny akapit poświęcony prośbie o pomoc Mirosławowi Ogórkowi i dwa krótkie listy Wierzyńskiego: list z 15 listopada 1954 roku służący wyjaśnieniu przyczyn opóźnienia w dostarczeniu przekładów wierszy Nuchima Bomsego oraz z 22 grudnia 1954 roku – jego trzon stanowią owe przekłady.

Tytuły utworów literackich – ujmowane przez autorów w cudzysłów – zapisano kursywą, cudzysłowy stosowane często przez Vincenza do wyróżnienia wybranych wyrazów pozostały natomiast niezmiennione. Zachowano również oryginalny układ rękopiśmienny i maszynopisów z wyjątkiem trzech listów (datowanych 14 lutego 1955 roku, 2 kwietnia 1955 roku i 26 stycznia 1956 roku), w których Kazimierz Wierzyński dla zaoszczędzenia miejsca na kartce pisał ciągiem, podział na akapity wskazując jedynie myślami – w edycji wprowadzono w tych miejscach wcięcia akapitowe. Autorskie podkreślenia w listach zostały zastąpione pismem pogrubionym.

Interpunkcję ujednolicono, a pisownię dostosowano do obowiązujących współcześnie zasad ortografii – z wyjątkiem wyrazów „chassyd”, „*Odyseja*” i „poszlę”, których anachroniczna forma sprawia wrażenie celowej i należy do indywidualnych zwyczajów językowych Vincenza. Poprawiono ponadto literówki i usunięto zbędne odstępy zdarzające się często podczas pisania na maszynie. Pozostałe ingerencje edytorskie, w tym rozwinięcia niektórych skrótów, oznaczono nawiasami kwadratowymi. Dyrekcji Biblioteki Polskiej POSK w Londynie bardzo dziękuję za zgodę na publikację listów.

*

1.

Grenoble
5 VII 1954

Kochany mój Kaziu,

Dziękuję Ci za tak rychły odzew i za miły list. Zapewne gdybyśmy się kiedyś spotkali, porozmawialibyśmy jeszcze żywiej. Szczególnie cieszy mnie Twoje postanowienie tłumaczenia Bomsego. Ten tom, który wyszedł przed kilku laty w Ameryce, ma tytuł, **o ile pamiętam**, *Chassene far Harbst (Wesele przed jesienią)*. Tam są też wiersze o Matce i o koniach. Nie mówiąc już o szczególnej wartości Bomsego, tłumaczenie Twoje może być aktem rewindykacji tego, co zrodziło się na **ziemiach Rzeczy-Pospolitej**, i w do-

⁵⁴List S. Vincenza do K. Wierzyńskiego z 23 I 1955 r.

datku w ścisłym związku z ziemią. (Może kiedyś, przy sposobności, odszukasz moją recenzję o książce **Manèsa Sperbera**. Recenzja – w „**Kulturze**” 1952 r. ma tytuł *Dramat polsko-żydowski*. Tam wspomniałem o węgierskim chassydzie, który uważał pisma mi- 10
styków chassydzkich za „polską literaturę”). Gdyby jeszcze do tych przekładów włączyć w przyszłości „prozaików” **Pereca**, Szolem Alejchema, a także Anskiego!

Posłałem Twój list memu synowi Andrzejowi do Paryża, bo zazwyczaj dzielimy się naszą korespondencją, a on ujęty z miejsca prosił mnie, bym **Tobie** posłał me 15
wspomnienie o Bomsem napisane na prośbę wspólnych znajomych (i przeznaczone dla przekładu, i w mej intencji więcej dla wyciągów raczej niż dla druku w całości). To wspomnienie moi znajomi posłali do Stanów i do Izraela, i tam mają wydrukować w przekładzie. Więc posyłam Ci w załączeniu, przepraszając, że nie mam już czasu 20
przepisać, wzgl[ędnie] poprawić. Może coś z tego mogłoby kiedyś wejść do wstępu, jeśli ukaze się przekład Bomsego.

Dziękuję Ci serdecznie za wiadomości o bracie i o bratanku, czyli Twym nowo nabytym synku. Brata Hieronima znałem ze Stryja i należeliśmy razem do kółka samo- 25
kształceniowego, oczywiście tajnego. Potem go już nigdy nie spotykałem. Natomiast jestem w luźnej korespondencji ze Stefkim Vrtel-Wierczyńskim, profesorem w Poznaniu, który także należał do tego kółka. (Z powodu mej ciekawości dla podstaw uważano 25
mnie w kółku za bezbożnika i żałowano, ale bardzo życzliwie).

Aby powrócić do Bomsego, to w listach oburzał się, nieco bezradnie, na komuni- 30
stów, że nazywali Polskę: „pańska Polska”. „Oni wiedzą, co to była »Pańska« Polska?”, pisał Bomse z oburzeniem. Nie taił przekonania, że tylko w „pańskiej” Polsce było miejsce na rozwój swoistej kultury żydowskiej. Niestety mało Polaków to zauważyło 30
w sensie pozytywnym. (Na ucho mówione Bomse **nie** zachwycał się syjonizmem, ale o tym jeszcze **nie** czas mówić).

Co do moich dzieci, to oczywiście Andrzeja nie znasz, bo on urodzony w r. 1922, 35
a my z Tobą już potem rzadziej spotykaliśmy się. Jest on zapalonym lingwistą i należy do tych cudzoziemców we Francji, co badają „patois” francuskie na wsi i u korzeni. Sami Francuzi – jak twierdzą lingwiści – nie mają zamiłowania do tego, może dlatego, 35
że są centralistami i „citadins”, mieszcuchami zakorzenionymi. Właśnie przygotowuje doktorat, niestety nieco późno, bo lata w wojsku, w Szkocji, nie na studiach spędził, lecz na markowaniu „Mannschafu”, czyli skrobaniu kartofli. Starszego syna, Staśka, może 40
znasz? Jest on fizykiem i geofizykiem, obecnie na **Jamajce**. Córka Barbara, najmłodsza, też fizyczka, doktoryzuje [się] w Genewie. 40

Na razie takie najogólniejsze, ramowe wiadomości. Może kiedyś rozpiszemy się 45
więcej. Dziękuję Ci serdecznie za list i za decyzję co do Bomsego.

Serdeczne uściski i dla Twoich serdeczności St. Vincenz

PS Mój brat młodszy **Kazimierz**, mieszkający stale w Szwajcarii, jest właśnie u nas na 45
urlopie, w **wolnych** chwilach zajmuje się rozpowszechnianiem i sprzedażą polskich książek w Szwajcarii i nawet osiągnął w tym pewne sukcesy, jeśli chodzi o ilość i ob- 45
roty. Coraz więcej do tego się zapala. Rozpowszechniał takie z Twoich książek: *Krzyże i miecze* i *Ziemię-Wilczycę*, bo nic więcej nie doszło do jego rąk. W „szopce krakowskiej”, którą (w jego własnym układzie, opartej na kolędach) tego roku dawali w Genewie, 50
oprócz cytatów ze Słowackiego, Mickiewicza, Norwida i Wyspiańskiego cytował Ciebie. Byłby rad, gdyby „Roy” czy kto inny mógł mu posyłać inne Twoje książki. Książkę o Szopie **dotepiero u mnie przeczytał**, tak samo ostatni zbiór poezji. Trudność pewna

55 leżałyby w przeliczeniach z dolarów na franki szwajcarskie. Nawet w cenniku „Libelli” podobno są tylko cztery Twoje pozycje. Książki o Szopenie nie spotyka się (chyba [że] w Londynie). Podaję Ci jego adres, może coś z tego wyjdzie: **Kazimierz Vincenz, Solothurn 2**, Post-fach 145. Podkreślam, że to praca **niezarobkowa**, rodzaj hobby, ale uprawiany z zapałem.

60 Właśnie kończy brat książkę o Szopenie, prosi, by Ci podziękować serdecznie, bardzo mu się podoba i prosi Cię pozdrowić!

Mój syn **Andrzej** poddaje jeszcze myśl, czy by nie można wyciągu ze wspomnienia o **Bomsem** przeczytać w Radio (albo w gazecie umieścić?), a ponadto czy nie można by wspólnymi siłami polsko-żydowskimi zdobyć się na jakąś **płytkę** pamiątkową ku uczczeniu Bomsego?

Objaśnienia

- 2 *miły list* – w ASV brakuje wspomnianego listu
- 5 „*Chassene far Herbst*” – N. Bomse, *A chasene in herbst*, New York 1949
- 9–10 „*Dramat polsko-żydowski*” – S. Vincenz, *Dramat polsko-żydowski*, „Kultura” 1952, nr 1. Recenzja dotyczy książki *Qu’une lame dans l’Océan*, Paris 1952.
- 21–22 o [...] *Twym nowo nabytym synku* – 25 czerwca 1954 roku Wierzyńscy adoptowali Grzegorza Wierzyńskiego (1939–), osieroconego bratanka poety, syna Hieronima Wierzyńskiego i Czesławy Zielińskiej
- 24 *Stefan Vrtel-Wierczyński* (1886–1963) – bibliotekarz, bibliograf, historyk literatury polskiej i słowiańskiej, przewodził kółku samokształceniowemu w gimnazjum w Stryju, do którego przez rok uczęszczał Vincenz
- 35 „*patois*” – fr., gwara, narzecze
- 37 „*citadins*” – fr., mieszkańcy miasta, miastowi
- 39 „*Mannschaft*” – niem., szeregowi
- Stanisław Aleksander Vincenz* (1915–2003) – syn Stanisława Vincenza z pierwszego małżeństwa z Leną Vincenz, profesor geofizyki
- 40 *Barbara Wanders-Vincenz* (1924–2017) – córka Stanisława i Ireny Vincenzów, doktor fizyki atomowej
- 45 *Kazimierz Vincenz* (1901–1975) – młodszy brat Stanisława Vincenza, zajmował się działalnością społeczną na emigracji, przede wszystkim popularyzacją literatury polskiej
- 48–49 „*Krzyże i miecze*” i „*Ziemię-Wilczyce*” – K. Wierzyński, *Krzyże i miecze*, Londyn 1946; idem, *Ziemia-Wilczyca*, Londyn 1941
- 52 „*Roy*” – tj. Roy Publishers. Zob. [s.a.], *Marian Kister*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, pod red. I. Treichel, Warszawa 1972, s. 413; E. Gisges-Zwierzchowska, „*Rój*” (1924–1945). *Próba monografii*, Warszawa 2015.
- 54 „*Libella*” – księgarnia i wydawnictwo założone w Paryżu przez Kazimierza Romanowicza

2.

P.O. Box 525
Sag Harbor; L.I.N.Y.
24 VII 1954

Kochany Stasiu!

Dziękuję Ci za list i za Twoje „galicyjskie” ciepło, którego widocznie ani czas, ani odległość z ludzi nie wypleni, jeśli raz je posiadli, i bez którego tak trudno mi żyć nawet wśród przyjaciół. Ale do rzeczy.

Wracam właśnie z Nowego Jorku. *Wesele przed jesienią* będzie można dostać, prosiłem już znajomych o tę książkę. Moi przyjaciele żydowscy wyjeżdżają jednak teraz na wakacje – wchodzi w rachubę dwóch – tak że całą sprawę trzeba będzie odłożyć do okolic września. Bez ich pomocy nie mógłbym dać sobie rady. Nie myśl, że to pogrzebanie Twego pomysłu, będę o nim pamiętał. Napisz mi, w jakim tutejszym piśmie ukaże się Twój artykuł. Jeśli chodzi o pisma polskie, nie ma żadnych szans, pošlij go do „Kultury” lub „Wiadomości”. Co do pomysłu Andrzeja z radiem, mogłoby wchodzić w grę tylko Radio Free Europe, tam te rzeczy prowadzi Lechoń, pomówię z nim, ale jakoś nie bardzo widzę sposób realizacji. Czytam pilnie, co piszesz o Bomsem, nie mogę sobie jednak przypomnieć, bym ja coś o nim pisał. Jak przez mgłę przypominam sobie, że kiedyś spotkałem się z grupą poetów żydowskich w Warszawie, nie wiem jednak kiedy i czy on tam był – ostatecznie to nieważne. 5

Dziękuję Ci za wiadomości o Twojej rodzinie, zwłaszcza o bracie Kazimierzu i o Twoim bardzo udanym Andrzeju. Od dawna mam go na oku i cieszę się wszystkim, co pisze. Uwielbiam tę precyzję, z jaką on upomina się w ostatniej „Ku[l]t[urze]” o ludzką dokładność. A nam, Polakom, potrzeba wszędzie tyle wody i wody, by pływać swobodnie i szeroko. *À propos* „Kult[ury]”, nie wiem, dlaczego oddaje mnie już po raz drugi na obszysianie „awangardzistów”, tym smutnym obskurantem literackim, których nic nie obchodzi poza doktrynerstwem. Trochę to nieprzyjemne, bo pismo dociera podobno do Polski, a tam przeczytają tylko sąd o książce, a nie książkę, choć na szczęście w tym samym numerze jest popis poetycki Brzękowskiego, i rozsądny czytelnik zorientuje się sam, co warta poezja, w imię której ten pan grzebie mnie z taką pewnością siebie. 20

To wszystko zachowaj przy sobie, proszę Cię i obliguję. Podziękuj bratu Twemu za miłe słowa. Dam jego adres Kisterom i powiem im, by mu posłali trochę książek. Nad czym Ty pracujesz? Czy czuwasz nad losem angielskiego przekładu *Połoniny*? Pilnuj tego, bo Kisterowie niepewni w takich wypadkach. 25

Ściskam Cię, mój drogi i dawno niewidziany. Napisz znowu, wraz z Tobą odzywa się lepszy głos naszych dzikich czasów. 30

Twój Kazimierz

Objaśnienia

19 w ostatniej „Ku[l]t[urze]” – A. Vincenz (pseud. J. Torosiewicz), *Wystawy paryskie*, „Kultura” 1954, nr 7/8

21–22 na obszysianie „awangardzistów” – J. Brzękowski, *Echo minionej epoki*, „Kultura” 1954, nr 7/8

25 popis poetycki Brzękowskiego – J. Brzękowski, *Twarze przyjaciół; Far West; Odległe wspomnienia*, „Kultura” 1954, nr 7/8

- 28 *Dam jego adres Kisterom* – Hanna (1902–1997) i Marian (1897–1958) Kisterowie, małżeństwo wydawców, właściciele nowojorskiego wydawnictwa Roy Publishers
- 29 *nad losem angielskiego przekładu „Połoniny”* – S. Vincenz, *On the High Uplands. Sagas, Songs, Tales and Legends of the Carpathians*, transl. H. C. Stevens, New York 1955. Wierzyński pisze o dopiero przygotowywanej publikacji.

3.

La Combe-de-Lancey, Isère
14 VIII 1954

Mój Kochany Kaziu,

Jesteśmy na wsi w górach niedaleko Grenoble, gdzie już piąty rok z kolei spędzamy lato w granitowej chacie z piętnastego wieku rzekomo, bardzo dobrej dla gorąca, choć fatalnej zwłaszcza dla reumatyków i innych hexenschusistów w czasie niepogody. W każdym razie pagórki podkarpackie prawie, potok taki jak gdzieś w Krzyworówni jest blisko, a o kilka godzin są niezłe zakątki leśne, ziołorośla, połoniny, skały. Zresztą las z tak zwanymi szlachetnymi kasztanów (nowo odkryty i nowo umiłowany przeze mnie rodzaj drzewa!) jest o kilka minut i tak samo małe laski smerekowe. Bardzo mnie to miło, że listy moje „grzeją” Ciebie po galicyjsku, jak się wyrażasz, zwłaszcza że tak długi czas wielu naszych rodaków odżegnywało się od galicyjskości. Muszę to wyznać, że tej małoduszności nigdy nie ulegałem. Podobnie zresztą nieco za długo wyrzekano się Austrii, a teraz, gdy federaliści francuscy na przykład zaczynają jak niemowlęta lepiotać „mama i tata” ze słownika federalistycznego, odkryto nagle, że była już raz duża zadziwiająca federacja zwana Austrią, tym bardziej dziwna, że łączyła nie tylko ludzi o różnych językach, jak Szwajcaria, ale jeszcze ponadto z różnych odległych regionów i poziomów cywilizacyjnych, a także o różnych tradycjach. Naturalnie w Polsce były resztki stare federacyjne, ale raczej się ich wstydzono, bo ambicją było scentralizować i upodobnić się do świeżo zaimprovizowanej stolicy. Stolica miała przekonanie, że naśladuje Francję (to jest ten centralizm, który zniszczył i wysłał tyle odrębności we Francji), ale u nas tak jakoś redagowano, co gorsza wykonywano, pomysły centralizacyjne, że cała Galicja myślała, a raczej czuła, że to coś moskiewskiego. O tym mógłbym Ci opowiedzieć niejedno, cytując zabawne, ale koniec końców trafne odezwania się z różnych sfer społecznych. Może jeszcze ciąg dalszy odłożymy do późniejszych listów, bo wobec rozproszkowania i osamotnienia panującego wśród naszej diaspory panuje przekonanie, że kto hołduje zbyt epistolografii, daje dowód egoizmu, lub co najmniej egocentryzmu, jako że wylewa na papier sprawy, które nikogo innego nie obchodzą. Jakoś nikt się nie zastanowił nad tym, czego dowodem jest zanik pisywania listów.

Z ufnością pozostawiam Tobie sprawę przekładu Bomsego i to, co można zrobić dla Jego pamięci i dla docenienia Go. Wspomnienie moje ma się ukazać jakoby w amerykańskim miesięczniku żydowskim „Cukunft”, gdyż dwóch ludzi niezależnie jeden od drugiego posłało tam kopię. Podobno także ma się coś z tego ukazać w Palestynie po hebrajsku. Co do polskich pism, to naturalnie na razie, przed ukazaniem się Twoich przekładów, lepiej odłożyć. Sądzę natomiast, że o ile Twój przekład posunie się naprzód, trzeba będzie napisać o tym do „Kultury”, zanim jeszcze przekład ukaże się w druku. Co do **Twojego** artykułu o Bomsem, to, jak pamiętam, była to relacja, rodzaj listu ze Lwowa. Jak widać z tego, nie w Warszawie, ale we Lwowie pierwszy raz usłyszałeś o Bomsem. „List” ten był drukowany w „Wiadomościach Literackich”. Natomiast

Bardzo mnie to miło,
że listy moje „grzeją”
Ciebie po galicyjsku

p. Słonimski jakoś później zlekceważył w swej tygodniowej rubryce poetów żydowskich Manguera i Bomsego i to niesprawiedliwie i, muszę tu powiedzieć, jakoś nie bardzo smacznie. Podobnie jak na przyjęciu Balmonta w PEN-Clubie, jakoś nie bardzo mile dla mnie podśmiewał się z recytacji żydowskiej artystki zaprzyjaźnionej z rodziną (Moskali) Balmontów, która [artystka] deklamowała, jak mi się wydawało, bardzo pięknie jeden z ustępów proroka Jeremiasza po hebrajsku. Na „szczęście” p. Słonimski koniec końców nauczył się czegoś i całkiem dobrze przetłumaczył Icka Manguera, już bez tych zastrzeżeń co przedtem, w r. 1946 lub 45. Lepiej późno jak nigdy.

Co do redakcji „Kultury”, to Jurek Giedroyc, którego zresztą cenię jako człowieka, ma potrzebę niezależności tego rodzaju, nieraz może na to, by się „uniezależnić” od wpływu starych przyjaciół, jakby się wydawało, dopuszcza do wpływu „młodszych”. Mnie osobiście zaszczyca on, iż należę rzekomo do „niewidzialnej redakcji”, chyba tylko jedyny dowód tego, że jestem tam niewidzialny. Mimo to i tak dokazuje cudów, zwłaszcza wobec ciągłych dziur finansowych, ale przecież nie zaszkodziłoby, aby niewidzialna redakcja stała się widzialną. Nie ma potrzeby dodawać, że osobiście **bardzo** lubię Giedroycia za kombinację jego dziewczęcych oczu, które stara się pokryć skórzanym obliczem.

[...]

O innych sprawach napiszę Ci później, Kisterowie bawią mnie ciągłym zapewnianiem, że „już, już” wydają *Połoninę* po angielsku i tak od czterech lat. Prawdę mówiąc, przed czterema laty i ja także napracowałem się, współdziałając z tłumaczem, Stevenssem, który, przy bardzo dobrej woli i życzliwości, miał wiele trudności. Kisterowie, w dobrej myśli jak mi się zdaje, opowiadają także wszystkim moim znajomym, między Hajfą a New Yorkiem, że „już, już” wydają. Ma to tę dobrą stronę, że wszyscy się uspokajają, a Kisterowie także, bo robią, „co mogą”, a tę kiepską stronę, że przekład nie wychodzi. Ale ostatecznie może to i nie tak źle, bo lepiej, niż gdyby go mieli „położyć” od razu czy to niestosownymi ilustracjami, czy jakimś innym nieumiejętnym krokiem. Na razie w każdym razie go nie położyli.

Ściskam Cię serdecznie, drogi Kaziu, napisz jeszcze, jeśli nie masz za dużo tej epistolografii.

Twój stary
Stanisław

[...] 70

Objaśnienia

- 4 „Hexenschuss” – niem., postrzał, lumbago
- 31–32 *Podobno także ma się coś z tego ukazać w Palestynie po hebrajsku* – zgodnie z notą A. Vincenz, *Kronika żydowska*, „Kultura” 1955, nr 11, szkic wspomnieniowy o Nuchimie Bomsem wydrukowano w jidysz w lewicowym miesięczniku „Di Cukunft” w Nowym Jorku, po hebrajsku w piśmie „Dawar” w Tel-Awivie oraz po polsku w „Nowinach Izraelskich”
- 37 „List” ten był drukowany w „Wiadomościach Literackich” – w archiwum „Wiadomości Literackich” nie odnaleziono informacji o artykule pasującym do opisu Vincenza
- 38 *Antoni Słonimski* (1895–1978) – pisarz, krytyk, przedstawiciel grupy poetyckiej Skamander. Od 1927 roku na ostatniej stronie „Wiadomości Literackich” ukazywały się jego felietony w stałym cyklu „Kronika tygodniowa”.
- 39 *Icyk Manger* (1901–1969) – żydowski pisarz, uznawany za jednego z największych poetów jidysz XX wieku. Bomse zapoznał go z Vincenzem.
- 40 *Konstantin Balmont* (1867–1942) – rosyjski poeta, którego twórczość była jedną z inspiracji skamandrytów

- 49 *należę rzekomo do „niewidzialnej redakcji”* – z dostępnych fragmentów korespondencji Vincenza z Jerzym Giedroyciem wynika, że idea „niewidzialnej redakcji” narodziła się z inicjatywy autora *Na wysokiej połoninie*. Zob. E. Pasiński, *Stanisław Vincenz – redaktor (wstępne rozpoznanie)*, w: *Zatrudnienie. literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, pod red. J. A. Choroszego, Wrocław 2015.
- 55 [...] – opuszczony ustęp zawiera obszerny opis sytuacji Mirosława Ogórka
- 58 *Harry C. Stevens* (1896–1972) – brytyjski tłumacz z języka polskiego i rosyjskiego, żywo zainteresowany sytuacją w Europie Wschodniej
- 59 *miał wiele trudności* – pewien pogląd na wspomniane trudności daje lektura korespondencji Vincenza z tłumaczem. Zob. O. Glinka, „Z tymi Kisterami nigdy nic nie wiadomo”. *Z listów Stanisława Vincenza i Harry’ego C. Stevensa*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2020, nr 1 (17): *Tekstografie. Edytorskie przestrzenie tekstu i obrazu*, pod red. M. Czerwińskiego, I. Kropidło i O. Taranek-Wolańskiej.
- 70 [...] – pominięto *postscriptum* Vincenza z załączoną wiadomością od Wita Tarnawskiego oraz dwa krótkie listy Wierzyńskiego dotyczące przekładów

4.

Grenoble
23 I 1955

Wiem,
że epistolistyka
ma wśród emigrantów
złą „prasę”

Kochany mój Kaziu! Może trochę pamiętasz mnie, a raczej może – jako poeta – mnie przeczujesz. Przeto mi wyrozumiesz, że dopiero teraz dziękuję Ci serdecznie zarówno za przełożenie, jak i za przysłanie mi wierszy Bomsego w Twoim pięknym przekładzie. Że masz zastrzeżenia co do publikacji, rozumiem, zarówno z potrzeby doskonałości, tak 5 trudnej do osiągnięcia w dziedzinie „obcej”, tj. w przekładach, a także w tym szczególnym wypadku, bo wiersze Bomsego zbliżają się do pieśni ludowej. (To także odnosi się do pieśni i strof np. Heinego, Goethego, Petőfi’ego i także Burnsa). Ale może pozwolił, że poszlę je najbliższym przyjaciołom Bomsego, szczególnie na teren Izraela, nie wymieniając na razie, **zgodnie z Twym życzeniem**, nazwiska tłumacza. A jeśli tymczasem 10 jakoś inaczej uchwyciłeś nutę i współdźwięk dla przekładu, a jak uważasz doskonale, to przyslij mi ew[entualne] wersje nowe. To jeszcze lepiej, bo będzie można ujawnić tłumacza.

Ma to znaczenie niemałe, bo utrzymuje te nici organiczne i związki, które **nie** my zerwaliśmy, lecz wojna, inwazje, zabory i eksterminacje. A potem już tylko konieczność, 15 a raczej rezygnacja, bo „konieczność” bywa nieraz tylko wymówką, także dla wyschnięcia serca. I to nieraz naprawdę.

Wiem, że epistolistyka ma wśród emigrantów złą „prasę”, jako wylewy w pustkę, co gorsza jako egoistyczne czy egocentryczne zajmowanie sobą i zabieranie czasu ludziom 20 zajęтым lub czynnym, tak czy inaczej. Ale może mi uwierzysz, że ja nie potrzebuję tego. Zwłaszcza że nauczyłem się, iż cenne jest „pisanie dla szuflady”, jak je wgardliwie nazywają „krajowi” literaci, na których czekają i czyhają „wydawcy”, i tzw. zamówienie społeczne (tj. reżymowe). Nawet ci, którzy po prostu uciekli, i to niedawno, jakby zmo- 25 ry unicestwienia boją się „szuflady”: wierzą w groźby komunistów, że to będzie unicestwienie się przez „Dzieje”, bo nie pośpieszyli się, by wachlować ogonem „Dziejom” (czy „Historii” przez wielką literę).

Więc wkraczając znów w „szufladę”, bo epistolistyka, czyli listy **bezinteresowne**, wcale **nie** przeznaczone do drukowania, należą do szuflady, chcę Cię pocieszyć, że **nie** podzielam zarzutów Twego przyjaciela, p. Lechonia, jakobyś „sfalszował” testament Piłsudskiego. Bo ani ten zachwalany „czyn” nie musi być głośny, ani wielkość wcale nie

musi być niecodzienna ani „mistyczna” (cóż za niedozwolone rozszerzone nadużywanie słowa, które powinno być ograniczone do „métier”, tj. do przeżyć religijnych), ani tym bardziej nie polega na masowym samobójstwie. Zatem? „Courage”! I kto wie nawet, czy to należy wałkować prasowo? Ale o tym kiedy indziej... Choć przyznaję, że Twoja replika: „Te niedwuznaczne słowa **nie** pokrywają treści równie jasnej i zrozumiałej” – jest więcej niż dostateczna. Ale czy trzeba takie „wpadunki” wymazywać? 30 35

Ponieważ dopiero teraz dowiaduję się o Twoim obchodzie jubileuszowym, pozwól, że przeszlę Ci dwa życzenia serdeczne:

aby Cię naprawdę znali i **rozumieli**

abyś czuł dalej i ciągle, że możesz zacząć na nowo!

Przypomniałem sobie jeszcze powiedzenie Piłsudskiego (które, na podstawie jego pism, cytowałem raz na Węgrzech), że cała niepodległość jest właściwie pancierzem dla ochrony odrębności i kultury swoistej, polskiej. (Tu, oczywiście, **inaczej** sformułowane, ale nie mam tutaj pism Piłsudskiego). 40

Właśnie pisał mi mój brat, że otrzymał Twą wypowiedź i że bardzo się z tego cieszy, że będzie mógł wkrótce, odczytując to, pojechać sobie po rodakach. On widocznie bardzo Cię polubił, pisze: „to strasznie kochany chłop!” 45

Widać jednak, że korespondencja i cała epistolografia mogą się przydać. I na pewno możliwości nie są wyczerpane.

Przesyłam dla Ciebie i dla Twojej rodziny najlepsze życzenia zdrowia i powodzenia w Nowym Roku. I ściskam Cię w przyjaźni. 50

Twój stary Stan. Vincenz

PS I ja też dziękuję Ci serdecznie, że spełniłeś życzenie mego brata!

Objaśnienia

4 *Że masz zastrzeżenia co do publikacji* – w liście z grudnia 1954 roku Wierzyński napisał: „Posyłam Ci dwie próbki z Bomsego. Zrób z tym, co chcesz. Jeśli chciałbyś użyć ich do ilustracji Twego artykułu, nie podpisuj mnie, bo jestem z tych quasi-przekładów niezadowolony. Powinny wyglądać inaczej, ale nie umiem z tego wybrnąć, a czas leci i nęka mnie myśl, że tak późno odpowiadam na Twoją prośbę”. List K. Wierzyńskiego do S. Vincenza z 22 XII 1954 r. (ASV, sygn. 17646, s. 309).

28–29 *jakobyś „sfalszował” testament Piłsudskiego* – Jan Lechoń w artykule *Aut Caesar aut nihil. Dziedzictwo całego świata*, „Wiadomości” 1954, nr 47, nawiązał do wiersza Wierzyńskiego *Wyrok pośmiertny* (zamykającego tomik *Wolność tragiczna*), określając kończący wers „Skazuję was na wielkość. Bez niej wszędzie zguba” poetyckim sfalszowaniem testamentu Józefa Piłsudskiego

31 „*métier*” – fr., zawód, fach

32 „*Courage!*” – fr., odwaga

33–34 *Twoja replika: „Te niedwuznaczne słowa nie pokrywają treści równie jasnej i zrozumiałej”* – K. Wierzyński, *O „testament” Piłsudskiego*, „Wiadomości” 1955, nr 5. Wierzyński w rubryce „Do redaktora »Wiadomości«” odpowiedział na zarzut Lechońa.

5.

14 II 1955

Kochany Stasiu, jesteś dobry, galicyjski, „przedwojenny” (tzn. sprzed I wojny) produkt, uczciwa ziemia Cię wydała. Dziękuję Ci bardzo za oba przyjacielskie listy. Bardzo mnie wzrusza, że nagle, po tylu latach i przejściach Twoja przyjaźń odezwała się jak niezamarte źródło. Tak powinno być między ludźmi, żeby można do nich wracać, jak wraca się do dawnych, znanych sobie domów, w których się kiedyś mieszkało.

Z przekładów B[omsego] nie jestem zadowolony, domyślam się sensu jego częstych powtórzeń słownych, wyczuwam akcenty ludowe itd., nie umiem jednak oddać tego po polsku i to mnie złości. Poślij oczywiście te rzeczy swoim przyjaciółom w Izraelu, jeśli uważasz za stosowne, ja chciałem zrobić tę próbę dla Ciebie i dla Twojej przyjemności. Żal mi, że mi się nie udało.

Cieszę się, że Ci się podobał *Tuwim*, ten wiersz prędeż doczekał się Twego komentarza niż dotarł do mnie (tu dochodzą „Wiad[omości]” z dużym opóźnieniem) – to bardzo miłe uczucie.

Lechoń zrobił mi świństwo – zresztą nie po raz pierwszy. Znamy się 35 lat, o Piłsudskim mówiliśmy 10 000 razy, o *Wolności tragicznej* on kiedyś ogłosił b[ardzo] życzliwą recenzję – i nagle facet, przy temacie z innej planety, uważa za stosowne pleść smalone (i nieczytelne) duby o jednym moim powiedzeniu, chcąc powiedzieć coś, czego sam dokładnie nie wie. Jestem jak najdalszy od „rozwiązywania” swoich spraw w prasie, nigdy nie brałem udziału w żadnej polemice na mój temat, ale tym razem nie mogłem puścić tego płazem i jeśli on się znów odezwie, będę mu znowu odpowiadał. Ma to swoją podszewkę personalną, nie będę jednak o niej wspominał, bo mi wstyd. Wierz mi, Stasiu, nie sprowokowałem tego wystąpienia, on zaczął, i nie widzę powodu, dlaczego mam pozwolić ciosać sobie kołki na głowie.

Przeczytałem, że Veritas wydaje Twoją *Poloninę*, bardzo się tą wiadomością ucieszyłem. Kiedy wyjdzie to po angielsku? Kisterowa pojechała teraz do Europy, pilnuj tej sprawy i przypomnij jej w porę. Nie mogę odżałować, że nigdy nie dotarłem do Twego huculskiego Królestwa, ja, łazik i chodzik karpacki, jaka szkoda!

Od Twego brata, Kazimierza, dostaję bardzo miłe listy, a syna, Andrzeja, czytam zawsze z zaciekawieniem, znalazłem się więc nagle w orbicie Vincenzów, z którymi świetnie się czuję.

Napisz mi, jak Ty sobie dajesz radę, czy gdzie pracujesz? Ja mam moc roboty, która odrywa mnie od pisania, ale nie chcę się poddać i nie poddam się. Jedyne sens to wytrwać przy swoim.

Mój drogi, ściskam Cię serdecznie, ucałuj ręce Twojej Pani, pozdrów cały Klan i trzymaj się, trzymaj!

Twój K.W.

PS Pisz wyraźnie, bo z trudem czytam Twoje pismo.

Lechoń zrobił
mi świństwo – zresztą
nie po raz pierwszy

Objaśnienia

- 2 za oba przyjacielskie listy – w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie brakuje jednego ze wspomnianych listów od Vincenza
- 11 „Tuwim” – K. Wierzyński, *Tuwim*, w: idem, *Tkanka ziemi*, Paryż 1960, prwdr. „Wiadomości” 1955, nr 6
- 15 o „Wolności tragicznej” – K. Wierzyński, *Wolność tragiczna*, Warszawa 1936
- 24 *Veritas vydaje Twoją „Poloninę”* – S. Vincenz, *Na wysokiej poloninie. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, Londyn 1956. Wierzyński pisze o dopiero przygotowywanej publikacji.

6.

20 II 1955

Kochany mój Kaziu!

Zawstydziłeś mnie trochę i słusznie, bo biedzisz się nad moimi gryzmołami, nad moim pismem okropnym, a przecież w dodatku jesteś zajęty. Postaram się pisać nieco wyraźniej i nawet właściwie zawsze mam „dobre” chęci, ale gdy mnie poniesie temperament, zaraz przepadają gdzieś dobre chęci. Natomiast wolę pisać odręcznie do **Ciebie** niż na maszynie, bo to jakoś zanadto wylizane i zanadto businesslike. Chciałbym Ci jeszcze napisać, byś się **nie** przejmował p. Lechoniem, bo od kiedy pozwoliliście jego mózgowi – *sit venia verbo!* – przelewać się na papier, powinniście od niego niejednego się spodziewać. To na pewno, że **nie** świństwo chciał Ci zrobić, tylko zaczęło mu się wydawać, że **myśli**, a to nie jego *métier*. Dlaczego go nie skłonicie, by **tłumaczył** (choćby na przykład Milтона), by **tak** się nie odślaniał? Naprawdę **nie** mam przeciw niemu, mam w bardzo miłej pamięci jego poemat (tak nieoczekiwany u Neo-Polaka) o Mackensenie: „Niech sypie niech sypie, lecz niech mi *Marsylianki* nie grają na stypie – –”). Ale bez gruntownego przerobienia „mózgu” nie można brać się do „myślenia”. Zwłaszcza gdy „mózg” z wiekiem już stężały. Naturalnie „mózg” to głupie słowo, bo najmniej sami fizjologowie wiedzą o roli mózgu w myśleniu, a tylko byle żurnalista lub czytelnik gazet uważa, że nauka już „udowodniła” to i owo. Ale do myślenia potrzebna wielka dyscyplina i ducha, i ciała, jak do tańca najlotniejszego. Przeto przebacz mu z uśmiechem i postaraj się skłonić go – choćby naokoło przez innych – by, na serio i z oddaniem, tłumaczył. **Jeśli wierzy w Polskę**, tj. że następne pokolenia **będą** potrzebowały tekstów wielkich. (Przy studium Dantego, i wielu przekładów z niego także, uświadomiłem sobie, jak np. wielkim **czynem** byłoby, gdyby Mickiewicz był przełożył Dantego, wówczas, kiedy tak szukał **czynów**, aż pojechał psuć politykę Czartoryskiemu, a naprawiać stawkę **czynu** tego biednemu Sadykowi-Paszy. Stawkę na tę wielką przyszłość, jaką miała Turcja).

Właśnie pisał mi Kazik, mój brat, z czułością o Tobie i przysłał ich **Biuletyn**, gdzie ku mojej uciesze jest Twój wiersz! Może przyjedzie do mnie na urlop, bo choruję. Dziękuję Ci za wiadomości o pp. Kisterach, myślę jednak, że gdyby **teraz** wydali mój wybór, wobec tego, że to wybór i wobec przekładu, który jest rzetelny, ale nie mocny ani nie zbyt wyraźny (i wreszcie wobec prawdopodobnie marnej korekty!, która musi przejąć lękiem), to książka nie przemówi, jakby może mogła. Tak zresztą jak było w Polsce. Więc nie ma po co śpieszyć się i nalegać. Tymczasem szafy moje napęczniały i po trosze pęcznią. I co ważne: pisaniny są coraz wyraźniejsze, bo właściwie – w pewnym

sensie – dopiero po ukazaniu się pierwszego tomu mego – nauczyłem się, jak powinienem pisać.

Jeszcze kilka dni później (28 II 1955)

Jesteś dla mnie łaskawy szczególnie, jak widzę, tylko pozwolę sobie zauważyć, że nie byłem „produktem” ani Austrii, ani Galicji, tylko że przyjąłem świadomie i zdecydowanie możliwości, wraz z federalizmem, który (poza Szwajcarią) jedynie urzeczywistniła w zasadzie Austria. (W Austrii był federalizm trudniejszy). Niestety wszystkie możliwości zmarnowano. Naprzód sami Austriacy, głównie Czesi, potem Europa, niszcząc tę federację. A Polska, o przeszłości, a jeszcze bardziej o zapowiedziach federalnych, które tak odczuwał Piłsudski, **mogła** w krótkim czasie (przez skromność, nie przez nadymanie się mocarstwowe) stać się głową tej federacji. Bo uważam, że przeszłość nigdy nie jest **tylko** przeszłością, lecz sięga w przyszłość jako apel i przecucie. Nigdy przeszłość **nie** jest odrąbana. **Czas** jest tak uwikłany, że przyszłość sięga ku nam „The child is the father of the man”. I jak wynika także z biologii, przyszłe pokolenia, **chcąc** się narodzić, już teraz buszują w nas. Bo czymże innym jest Eros?

W miarę czasu przeczytaj spokojnie i pobłażliwie te wymądrzania, ale racz mi wierzyć, że to u mnie **nie** teorie (w zwykłym znaczeniu).

Tymczasem trzymaj się młodo, drogi Kaziu! nogami mocno w przeszłości – i wzrokiem w przyszłości.

Ściskam Cię serdecznie
Twój St. V.

PS Stykam się z federalistami francuskimi pośrednio i bezpośrednio i wzdycham...

Przeglądając kalendarz solenizantów, widzę, że niedługo jest św. Kazimierza. Zasyłam Ci najlepsze życzenia zdrowia, a ponawiam powyższe.

Objaśnienia

6 *bussinesslike* – ang., poważny, rzeczowy

8 „*sit venia verbo!*” – łac., za pozwoleniem, niech mi wolno będzie powiedzieć

13 „*Niech sypie niech sypie, lecz niech mi Marsylianki nie grają na stypie* – –” – niedokładny cytat z *Pieśni o Mackensenie* Lechonia: „A później niechaj wszystkich w zamieci zasypie, / Lecz niech mu Marsylianki nie grają na stypie”

26 *Biuletyn* – chodzi prawdopodobnie o Biuletyn Parafialny Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii

46–47 „*The child is the father of the man*” – słynny cytat z wiersza *My Heart Leaps Up* Williama Wordswortha, w polskim przekładzie „Ojcem Człowieka – Dziecko małe” w tłumaczeniu Jerzego Pietrkiewicza (*Serce mi z piersi się wyrwa*)

7.

2 IV [1955]

Kochany Stasiu! Dziękuję Ci za miłą pamięć i życzenia; to dobrze robi, gdy się wie, że ktoś daleko, daleko nawet o takich drobiazgach pamięta. Przypisałem Cię do Galicji, bo zdaje mi się, że tam wyrósł specjalny typ ludzki i polski, rzetelny i bez błagi, jedyne mieszczaństwo bez ohydy „strasznych mieszczan w strasznych mieszkaniach”, jedyny

Bo uważam,
że przeszłość
nigdy nie jest
tylko przeszłością

polski „pragmatyzm” i braterstwo. Co do mego przyjaciela, nie zgadzam się z Tobą, on 5
myśli, ale myśli jak student – w ekstazie nad wszystkim, co pomyślał. Polska jest u niego
na najwyższej strunie głosowej, poza tym jest już chryпка, często nieartykułowana,
znajomość świata bardziej felietonowa niż pogłębiona, a zna[w]stwo człowieka oparte na
głódzie anegdota, fantasmagoryczne, niesprawiedliwe i wprowadzające w błąd. Zresztą 10
wszystko jedno – nie chciałbym wracać do polemiki, zwłaszcza prasowej, ale wróć, jeśli
będę musiał.

Nie bardzo rozumiałem, co piszesz o Kisterach i o Twojej *Wierchowinie*, przecież 15
książka wychodzi w „Veritas”, chyba miałeś na myśli przekład angielski. Tak? W tym wy-
padku oczywiście trzeba zrobić wszystko, by rzecz wypadła jak najlepiej. Jeśli przekład,
wydawnictwo itp. nie będzie na wysokości – katastrofa, która nie da się odrobić! Uważaj 15
na to. Dość już, że ma wyjść u Roy Publishers, tzn. w najwęższej firmie, jaką można
sobie na tutejszym gruncie wyobrazić. **Pilnuj edycji brytyjskiej** – koniecznie.

Jak Ty sobie dajesz radę, mój drogi? Czy zarabiasz co w Grenoble? Nie byłem już 20
14 lat w Europie, Boże – wierzyć się nie chce. Siedzę po uszy, głównie w robotach zarob-
kowych, inne rzeczy wloką mi się przez lata, aż mnie to mierzi i wstydzi. Tylko wiersze
wydobywam łatwiej, ale o spazmy zawsze łatwiej niż o długi i spokojny oddech.

Stasiu drogi, ściskam Cię, pozdrów wszystkich Twoich, uściskaj mego starego przyja-
ciela, Kazimierza Vincenza, którego na oczy nie widziałem, ale z którym się kochamy.

Kazimierz

Objaśnienia

4 bez ohydy „strasznych mieszczan w strasznych mieszkaniach” – aluzja do wiersza J. Tuwima, *Mieszkańcy*, w: idem, *Biblia cygańska i inne wiersze*, Warszawa 1932

10–11 ale wróć, jeśli będę musiał – Jan Lechoń kilkakrotnie w swoim *Dzienniku* wspominał o pisaniu odpowiedzi, lecz osta-
tecznie do kontynuacji polemiki nie doszło

8.

4 VIII 1955

Kochany Stasiu!

W ostatnim numerze „Kultury” znalazłem przekład Miłosza z Bomsego, brzmi to 5
z pewnością lepiej niż moja niedołączona próba, ale naprawdę cieszę się z tego, że stało się
zadość Twoim zamiarom. Wczoraj wróciłem z N. Jorku, gdzie widziałem się z Kisterem,
który na swoim letnisku w Vermont dostał niebezpiecznych krwotoków, był w szpitalu 5
w Bostonie, wykaraskał się i teraz wygląda lepiej niż kiedykolwiek. W ich katalogu figu-
ruje Twoja *Połonina* po angielsku, mówili mi, że ma wyjść w październiku. Niezmiernie
z tego się cieszę i zrobię odpowiedni wiatr koło tej książki wśród wszystkich moich
amerykańskich znajomych i przyjaciół. Byle tylko przekład był dobry, a trochę o to się 10
boję – zobaczymy. U nas potworne upały z wilgocią, przypomina mi to naszą mitręgę
w Brazylii i odbiera wszelkie siły i ochotę do życia.

Trzymaj się, mój drogi, ściskam Cię serdecznie, pozdrów wszystkich Twoich.

Kazimierz

Objaśnienia

- 2 przekład Miłosza z Bomsego – N. Bomse, *Modlitwa mojej matki przed zmrokiem*, tłum. C. Miłosz, „Kultura” 1955, nr 7/8
- 3–4 stało się zadość Twoim zamiarom – poza Wierzyńskim tłumaczenia wierszy Bomsego podjęli się Czesław Miłosz oraz Hanna Kawa. Zob. N. Bomse, *Jesiennie wesele; Nie ma rady; W samotności*, tłum. H. Kawa, ASV, sygn. 17602, s. 37–41. Ostatecznie tylko przekład przyszłego noblisty ujrzał światło dzienne.

9.

Grenoble
31 XII 1955

Kilkakrotnie
konkretnie
wspominałem Cię
w Paryżu

Kochany Kaziu! Jestem Ci winien odpowiedź jeszcze za list z lata, a teraz znów. Dziękuję Ci serdecznie i przyjmij ode mnie też najlepsze życzenia odnowienia w Nowym Roku. Kilkakrotnie konkretnie wspominałem Cię w Paryżu, niedawno podczas dwutygodniowego pobytu. Raz na wieczorze Mickiewicza urządzonym przez Francuzów, gdzie poeta Robin odczytywał odświeżające (jakby przez nową francuską „suknię”) przekłady Mickiewicza. Zresztą atmosfera była miła, nie stereotypowa (co bywa plagą Mickiewiczowskich wieczorów), bo wielu ludzi po raz pierwszy słyszało o Mickiewiczu. Myślałem, że gdyby ktoś (lub sam Robin) kontynuował **przekłady**, dopiero wtedy można by i trzeba by napisać taką książkę uprzyjemniającą, **jak Twoja o Chopinie!** To właśnie nie myślałem o Tobie, a raczej z racji Ciebie. A potem po raz drugi, gdy bardzo po bratersku przyjmowano mnie w pałacyku „Kultury”, tak obszernym i wspaniałym, że ze smętkiem myślałem, jak dobrze byłoby, gdyby Polacy lubili się porozumiewać (bo tam jest dla spotkań dużo miejsca), czyli zbierać dosłownie i przenośnie, i przez to wzmacniać, zamiast czekać na czyny (i na wojnę, jak to widziałem w Londynie).

Z tym wszystkim Paryż **jest** przecie jakimś centrum Europy, ale, obawiam się, takiej, jaką **dawno** należało stworzyć (lub pomyśleć o tym). Byłem trzykrotnie przyjmowany przez Ukraińców i to na długich posiedzeniach, na których czytałem (po polsku oczywiście) rozdziały z niedrukowanych tomów *Połoniny* (odwiedziłem uratowane do Paryża tow[arzystwo] nauk[owe] Szewczenki, gdzie powstaje ukr[aińska] Encyklopedia). Także odnowiłem kontakt z żydowskimi (po żydowsku piszącymi) pisarzami, którzy stworzyli centrum dla wznowienia i kultywowania żydowszczyzny (ludzie z Kołomyi, Stanisławowa, Lwowa). Jeden z nich od dawna przesyła mi teksty przekładów udane i rzetelne *Odysei*.

Wreszcie jako obywatel „Kąta” (tj. Pokucia), którego babka była Rumunką, odnowiłem kontakt z Rumunami, bo tam mam może więcej krewnych niż w Polsce. Niestety tam „postęp” o wiele potężniej faluje niż w Polsce i tylko chłop pozostał jako tako nietknięty (ale jest też on kulturalnie „prymitywniejszy”, więc bogatszy obyczajowo, a nawet materialnie niż w Polsce). Zresztą dawni nasi krewni, właściciele ziemscy, są w najlepszym razie „niedorznięci”.

Właściwie te wszystkie grupy jeszcze teraz garnące się do spotkań z Polakami (o ile ich znają i potrafią im coś rzetelnego powiedzieć) są – o dziwo! – pełne nadziei, choć może w rezultacie dogasają. Paryż oficjalny przeważnie o nich nie wie. Bo tu czy tam przeważa (niekoniecznie prokomunistyczna) sugestia Rosji (weź pisma nawet Simone Weil, np. *L'enracinement*). Ale, chociaż minimalnie, w porównaniu z wszystkimi narodami środkowo-wschodniej Europy, Polska jedyna spośród nich znana jest we Francji.

O Węgrzech np. po prostu nigdzie **nikt** nic nie wie. (A przypomniałem sobie, jak piękny przekład **Twego** wiersza słyszałem po węgiersku w Budapeszcie. Żaden język nie ma tak mocnych rapsodowych tonów i rytmów jak węgierski).

Krótko Ci jeszcze wspomnę o ciekawym przygodnym spotkaniu z krajowymi Polakami: Mąż kierownik wyd[awnictwa] państwowego, żona literatka, nazwisk nie wymieniam, **osobiście sympatyczni**, ale moje nadzieje, że wiedzą cokolwiek o sąsiadach, zakrytych za tą samą kurtyną, nie tylko zawiedli, ale wykazują ciasnotę o wiele szerszą niż przedwojenna. To chytrze obmyślane, że nie żaden wpływ rosyjski (o Rosji też nie wiedzą), lecz własna ciasnota wyjąłowi nas. (Pomyśl: że nie ma nawet Żydów ani Ukraińców itp. dla zastanowienia się i otrzeźwienia lub zapalenia. Stalin odgadł dobrze).

Jedną z pozytywnych znajomości był Serb – asystent (to więcej niż lektor) polskiego na uniwersytecie w Belgradzie. Był komunistą, podczas bratań **komunistów** polsko-jugosłowiańskich był w Polsce, nauczył się bardzo dobrze po polsku, wykazuje wielki entuzjazm dla polskiej umysłowości. Nie tylko obiecał do mnie przyjechać (z Serbii) umyślnie, ale już sam przysłał mi epicki zbiór Vuka Karadžića (którego sobie teraz odnowię). To pocieszające zjawisko, jeśli na fali komunistycznej, po odpadnięciu jej husek, są nowe zbliżenia. I są dalej możliwe.

Jak widzisz, starałem się jak najkrócej przekazać Ci kilka iskier żywych w szczerym uznaniu, że utrzymujesz kontakt. Najlepsze pozdrowienia dla Twej Rodziny! Ściskam Cię serdecznie.

Twój Stanisław

Objaśnienia

- 1 *Jestem Ci winien odpowiedź jeszcze za list z lata, a teraz znów* – Vincenz zapewne ma na myśli kartkę z życzeniami bożonarodzeniowymi od Wierzyńskiego
- 5 *Armand Robin* (1912–1961) – francuski poeta, dziennikarz, tłumacz, znał dwadzieścia sześć języków, włączając polski
- 19 *Towarzystwo Naukowe im. Tarasa Szewczenki* – najstarsza ukraińska instytucja naukowa działająca we Lwowie od 1873 roku, w latach 1947–1989 przeniesiona za granicę (oddziały w Australii, Kanadzie, we Francji i w Stanach Zjednoczonych)
- 33–34 *Simone Adolphine Weil* (1909–1943) – francuska filozofka żydowskiego pochodzenia. Vincenz poświęcił jej esej (S. Vincenz, *Simone Weil*, w: idem, *Po stronie dialogu*, t. 2, Warszawa 1983), pomagał Miłoszowi w przygotowywaniu tłumaczeń myślicielki (S. Weil, *Wybór pism*, tłum. i oprac. C. Miłosz, Paryż 1958) oraz kilkakrotnie odwiedził jej matkę. Zob. J. A. Choroszy, *Parafraza ojczeszowa Stanisława Vincenza*, w: *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, pod red. J. A. Choroszego, Wrocław 2015.
- 34 „*L'enracinement*” – S. Weil, *L'enracinement*, Paris 1949
- 50 *Vuk Karadžić* (1787–1864) – serbski myśliciel, pisarz, językoznawca, leksykograf, etnograf, reformator cyrylicy, autor pierwszego słownika języka serbskiego. Zob. S. Vincenz, *Serbski marsz ku śmierci*, w: idem, *Po stronie dialogu*, t. 2, Warszawa 1983.

10.

26 I 1956

Kochany Stasiu!

Wyobraź sobie, że i ja o Tobie często w tych dniach myślałem. Wziąłem od Kistera *On the High Uplands*, ze wzruszeniem oglądałem tę książkę. Przedstawia się przepięknie, Czermańskiego ilustracje może trochę przesłodzone, ale w sumie wygląd – pociągający.

5 Czy znasz pisarza ameryk[kańskiego] Carl Carmer, który tu pisuje o ulubionych swoich
provincjach? – jego z pewnością ta rzecz podbije. Postaram się dostarczyć mu Twoich
Huculów. Mówiłem już o *High Uplands* na jednej z naszych dyskusji w Radio Free
Europe, sygnalizując wyjście książki, pewnie poświęcimy jej całą audycję. Mam jeszcze
10 jeden pomysł z pewnym pismem ameryk[kańskim] co do książki, wprzód jednak muszę
to omówić z Kisterem, który, jak Ci wiadomo, nie robi *publicity*, bo nie ma pieniędzy
(i głowy).

Drugi zbieg okoliczności to to, że na akademii Mickiewicza pewien amerykański pisarz
zwrócił się do mnie z... Twoimi słowami: powinien pan być napisać o Mick[iewiczu]
taką książkę, jaką napisał pan o Chopinie, to bardzo zbliżyłoby go do nas.

15 Czy to nie osobliwe? Stasiu kochany, życzę Ci powodzenia z całego serca, ten import
Polski w szeroki świat to coś najlepszego i najmądrzejszego, co możemy tu zrobić.

Ściskam Cię mocno i serdecznie, pozdrów Twoją Panią i synów
zawsze Twój
Kazimierz

Objaśnienia

- 4 *Zdzisław Czernański* (1900/1890/1896–1970) – grafik, karykaturzysta, twórca ilustracji m.in. do *On the High Uplands*
Vincenza oraz zbioru opowiadań Wierzyńskiego *Pobojowisko*
- 5 *Carl Carmer* (1893–1976) – amerykański pisarz, przedstawiciel literatury faktu, eksplorujący w utworach amerykański
folklor
- 10 „*publicity*” – ang., reklama, rozgłos

Połoninę Twoją
od dawna
uwielbiam

11.

17 V 1956

Kochany Stasiu!

Wczoraj w nocy wróciłem z N.J. i na poczcie znalazłem zawiadomienie o przesyłce, któ-
ra dziś okazała się Twoją książką. Ogromnie się ucieszyłem. Bardzo, bardzo Ci dziękuję,
mój stary druhu i kochany człowieku. Dziękuję też za dedykację, która mnie wzruszyła.

5 Cieszyliśmy się obaj górami, tylko Ty bardziej i mądrzej – a ja tyle że z tego samego
pasma. *Połoninę* Twoją od dawna uwielbiam, tu, gdy wyszła po angielsku, dałem kilka
sugestii Kisterowi, głównie co do Carla Carmera, ale przyznam się, że nie wiem, czy co
zrobił – spytam go przy sposobności (obawiam się, że nic lub niewiele). Teraz pewnie
napiszę o niej jeden z moich *Listów z Ameryki* dla Fr[ee] Eur[ope]. Dam Ci jeszcze znać.
10 Dziękuję Ci też za karteczkę z Genewy, pisaną razem z Twoim bratem i p. Poniatowską,
w których się zakochałem. To serdeczni i pożyteczni ludzie. Stasiu kochany, kończę
to awizo o nadejściu książki, ściskam Cię i całuję jak za dawnych lat, pozdrów Twoją
rodzinę.

Twój z kośćmi
Kazimierz

Objaśnienia

- 8 *obawiam się, że nic lub niewiele* – poszukiwania związku Carmera z *Poloniną* potwierdzają pesymistyczną hipotezę Wierzyńskiego
- 9 *jeden z moich „Listów z Ameryki” dla Fr[ee] Eur[ope]* – Wierzyński dotrzymał obietnicy i bardzo pozytywnym wrażeniom związanym z *Poloniną* poświęcił audycję, której transkrypcję przesłał Vincenzowi. Tekst nie ukazał się drukiem.
- 10 *Halszka Vincenz-Poniatowska (1925–2006)* – druga żona Kazimierza Vincenza, z którym od 1950 roku prowadziła Kiermasz Książki Polskiej przy Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Szwajcarii

12.

La Combe-de-Lancey
20 VIII 1956

Mój Kochany Kaziu, słyszy się i czyta się, że fruwasz jak meteor i olśniewasz **młodością**. Tego się właśnie po Tobie spodziewałem! Niedawno był u mnie Czesław Miłosz i potwierdził mi to *in extenso*. Prawdę mówiąc, miałem cichutką **nadzieję**, że dofruniesz aż do nas w Alpy, ale widać trzeba czekać na inną okazję, nie tracąc nadziei. A oprócz radości zobaczenia Ciebie i wygadania się miałem Ci jeszcze jedną, może ważną, rzecz do powiedzenia, o czym poniżej. Nie podziękowałem Ci dotychczas za Twą piękną, łaskawą dla mnie audycję i za tę drugą (w dialogu), o której mi doniósł Pan Józio Wittlin. (Niestety nie zdołałem jej złapać). Proszę Cię też bardzo, jeśli to możliwe, podziękuj ode mnie Pani Kuncewiczowej, bo nie znam adresu. Nie pisałem jeszcze Ci o tym, bo wyobrażałem sobie, jak fruwasz, czekałem, aż znów osiądziesz, a także z powodu tej „cichutkiej nadziei”. Dziękuję Ci teraz i ściskam za to czule, że odkryliście Polskę tego słowa, tj. *Poloninę*, bo jak mówi *Odyseja*, „nie jestem ze skały i z drzewa” i to, co utrwalam i zapisuję (bardzo mozolnie nieraz), jest nie tylko zwrócone do skał i do drzew, ale do ludzi i do swoich także. Pan Józio pisze mi, że wyraziliście w swej audycji „podziw” dla dzieła, a ja mam nadzieję, że gdy wyjdzie cały drugi tom (ni-uroku: 1200 str[on]) może w przyszłym roku, to raczej przyjdzie kolej na zdziwienie. (Henry **Thoreau** wskazuje na coś, o czym Ci kiedyś napiszę).

A teraz rzecz, którą dość dawno mam Ci do powiedzenia, a raczej chcę zaproponować do rozważenia. Napisałem nawet o tym list do Ciebie przed kilku miesiącami, ale nie wysłałem go, bo lepiej zacząć od ogólnej propozycji i przygotować, a nie od razu zaskoczyć.

Chodzi mi o to, że po Twym dziele o **Chopinie**, po Twych odezwaniach i listach myślę sobie, że moglibyśmy razem napisać dialog o **Mickiewiczu**, poza granicami polonistyki, czyli dla świata, tj. dla swoich i dla obcych, tych, którzy nie znają ani momentów cenniejszych historycznych, ani literatury polskiej ni jej tradycji (ni, mówiąc otwarcie, kategorii i szufladek).

Mam w tym pewne doświadczenie, bo zaczynając od Węgier, miałem odczyty i pogadanki, później także w Szwajcarii. Ostatnio (w rocznicę zgonu) „**Neue Züricher Zeitung**” wydrukował mi artykuł o Mickiewiczu (niestety skrócony), a w Paryżu (w grudniu u[b.] r.) na zebraniu polsko-francuskim, urządzonym przez „Kongres Kultury”, uzupełniłem jeszcze kilku uwagami (szczególnie o „europejskość” Mickiewicza podobnej do politycznych wizji i **iluzji** Dantego). Krótko mówiąc: chodzi o uwydatnienie, **naprzód** momentów, które przeszkadzają zbliżeniu się do Mickiewicza, a następnie

[...] myślę sobie,
że moglibyśmy
razem napisać
dialog
o Mickiewiczu

o **przekonywujące** zbliżenie z postaciami innych literatur. (W moim ostatnim arty-
35 kule zwróciłem uwagę na pewną bliskość w sprawie przeciwstawiania „czynu” i sztuki
wzgl[ędnie] słowa z **Kierkegaardem**).

To wszystko na tymczasem i aby u Ciebie wysondować (lub wywołać?) ochotę!

Mam miłych gości, bo mój syn **starszy** przyjechał na urlop z żoną i z synkiem aż
z Jamajki. Synek (roczny) nazywa się Feliks po moim ojcu i wszyscy zakrzykują, że do
40 mnie „podobny”. Także pomysł! – Dziękuję Ci serdecznie raz jeszcze i ściskam Cię.

Twój stary St.

PS Żona ucieszyła się bardzo Twą audycją, była wzruszona i prosi podziękować Ci ser-
decznie!

Objaśnienia

3 „in extenso” – łac., w całości, bez skrótów, bez opuszczeń

7 *Józef Wittlin* (1896–1976) – pisarz, eseista i tłumacz, stały współpracownik Radia Wolna Europa oraz korespondent Vin-
cenza. Zob. J. A. Choroszy, *Korespondencja Józefa Wittlina ze Stanisławem Vincenzem*, w: *Józef Wittlin – pisarz kulturo-
wego pogranicza*, pod red. R. Zajączkowskiego, Lublin 2016.

16 *Henry David Thoreau* (1817–1862) – amerykański pisarz i filozof, przedstawiciel transcendentalizmu

28–29 „*Neue Zürcher Zeitung*” wydrukował mi artykuł o Mickiewiczu – S. Vincenz, *Adam Mickiewicz*, „*Neue Zürcher Zeitung*”,
z 26 listopada 1955 roku

34 *przekonywujące* – pisownia oryginalna

36 *Søren Aabye Kierkegaard* (1813–1855) – duński filozof, teolog, poeta romantyczny, jeden z prekursorów chrześcijańskie-
go nurtu egzystencjalizmu

13.

P.O. Box 525
Sag Harbor; L.I.N.Y.
25 XI 1956

Kochany Stasiu!

Przepraszam Cię za tak długą zwłokę w odpowiedzi, ale w moich robotach zarobkowych
tchu złapać nie mogę, zaniedbuję się we wszystkim, poczynając od korespondencji,
a kończąc na pisaniu dla samego siebie. Bardzo mi schlebia Twoja propozycja, by napi-
5 sać dialog o Mickiewiczu, w tej chwili jest to jednak nierealne, napisz więc z kim innym
albo odłóż ten pomysł do czasu, gdy „cichotka nadzieja” dojdzie do głosu. Przygnębiają
mnie też nasze sprawy kulturalne i nie wiem, dokąd ten wrak emigracyjny żegluje. Furia
zapału, z jakim zabierają się do drukowania w Kraju pewni panowie (często niemający
za sobą ani jednej książki), wydaje mi się nieopanowaniem, które powinno być po-
10 wstrzymywane, a nie podniecane. **Moim zdaniem ludzie, którzy uważają, że pióro
ich jest w Kraju niezbędne, powinni tam wrócić.** Jeśli nie wyjeżdżają, wygląda to
tak jak z Kuncewiczową, która marzy, aby **urządzić się tu, a brać pieniądze stamtąd.**
W normalnych warunkach nie drażniłoby mnie to, ale ponieważ nasz pobyt za granicą
ma charakter polityczny, a pisarstwo jest ostatnim **instrumentem walki lub przynaj-
15 mniej manifestacji**, te zabiegi, by połączyć piękne (?) z pożytecznym, wydają mi się nie

na miejscu. Jeśli tak dalej pójdzie, dyskusja o drukowaniu urośnie do takiej bredni, jaką stał się „legalizm” w polityce. Rozbijemy się i będziemy marzyli o ZJEDNOCZENIU. Nie pojmuję, dokąd zmierza „Kultura”, dlaczego oddaje tyle miejsca tak głupiemu zdarzeniu jak obiad z Rusinkiem, a już bardzo nie lubię, gdy Broncel, były oenerowiec, pisze o „jędrzejewiczowskiej” akademii liter[atury], w której to akademii tenże Rusinek był płatnym urzędnikiem i podawał herbatę na posiedzeniach. Nie zapominajmy, że Rusinek jest pisarzem drugiej klasy, a więc dużo hałasu o nic. Istotni przedstawiciele lit[eratury] byli w Londynie przyjmowani, jak na to zasługują, sam byłem na 2 przyjęciach dla Dąbrowskiej, widziałem się z nią i z Parandowskim niezliczoną ilość razy itd. Piszę Ci to wszystko, bo jesteś poważnym człowiekiem – i **tylko do Ciebie**. Proszę Cię, nie uważaj tego za próbę interwencji w „Kulturze” – i tylko pod tym warunkiem zwierzę Ci się z mych myśli.

Stasiu kochany, trzymaj się! Podziękuj Twojej Pani za dobre słowo, które mi przekazałeś w ostatnim liście. Ucałuj Jej ręce, Ciebie ściskam serdecznie i mocno i myślę, że jednak ugadamy się jeszcze na tym świecie.

Twój Kazimierz

Objaśnienia

- 19 *Michał Rusinek* (1904–2001) – pisarz, działacz kultury, dramaturg, poeta
- Zdzisław Broncel* (1909–1998) – krytyk literacki, dziennikarz radiowy, publicysta, stały współpracownik „Kultury” oraz Sekcji Polskiej BBC
- 20 *pisze o „jędrzejewiczowskiej” akademii liter[atury]* – Polska Akademia Literatury, instytucja kulturalna II RP założona w 1933 roku przez Janusza Jędrzejewicza (1885–1951), polityka z obozu piłsudczykowskiego, premiera w latach 1933–1934
- 20–21 *w której to akademii tenże Rusinek był płatnym urzędnikiem i podawał herbatę na posiedzeniach* – Z. Broncel, *Kongres P. E. N. Club'u i jego polskie echa*, „Kultura” 1956, nr 9. W artykule znalazł się akapit negatywnie oceniający wystąpienie Kazimierza Wierzyńskiego podczas kongresu PEN Clubu.

Key Words: Stanisław Vincenz, Kazimierz Wierzyński, edition of correspondence, letters, intimism

Abstract: The main purpose of the article is to show the specificity of Stanisław Vincenz’s epistolary art from the perspective of intimism. The author introduces the nature of editorial work, presents the role of correspondence in the life of the author of *Połonina*, and outlines the numerous thematic areas of his letters. The commentary is also a kind of introduction to the correspondence of Stanisław Vincenz and Kazimierz Wierzyński, which spanned the years 1954–1956. The editorial treatment of the letters was based on photocopies from the Polish Library in London and the Stanisław Vincenz Archive at the Ossoliński National Institute in Wrocław.